

ROK I • KATOWICE • 20.IX.1981 • NR 6

# HARCERZ ŚLĄSKI

PISMO KRĘGU INSTRUKTORÓW IM. A. MAŁKOWSKIEGO  
DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

ROK I • KATOWICE • 15.VIII.1981 • NR 5



Autograf  
Lecha Wałęsy  
11a HŚI



W numerze  
m.in.:

GAZETA ZJAZDOWA „GŁOS WOLNY” nr 7

KORRESPONDENCJA WŁASNA  
Z GDAŃSKA Z  
KRAJOWEGO ZJAZDU

DELEGATÓW NSZZ  
„SOLIDARNOŚĆ”

PRYMASA WPIS DO KRONIKI

ARTYKUŁY:

- T. Strzembosz: Dwie refleksje o Powstaniu Warszawskim.
- W. Terlecki: Posłanie do braci skautów.
- A. Chyrowicz: Niebo niezna-

## KORPUS POMOCNICZY



Wszyscy obecni na I KED zwrócili już z pewnością uwagę na uwalające się między delegatami i organizatorami postacie w harcerskich mundurach. Są to drubny i druhowie wytypowani do obsługi Zjazdu przez autonomiczny ruch harcerski Kręgu Instruktorów im. A. Małkowskiego. Instruktorzy ci zjechali do „Oliwii” niemal z całej Polski, niektórzy wprost z obozów letnich. Dzięki wzorowej dyscyplinie stanowią zwarty korpus pomocniczy, nader przydatny w sprawach organizacyjno-porządkowych, takich jak składanie tysięcy świeżo wydrukowanych materiałów zjazdowych i roznoszenie ich wśród delegatów, informacja, obsługa powielaczy, spełnianie roli gońców i tragarzy. Przewinęło się ich przez „Oliwię” około 30. Są pogodni i uczynni, z pobłażaniem traktują rozrzucone po hall ulotki donoszące, że harcerki manipulują delegatami, mówiąc im, kiedy mają klaskać.

Całością harcerskiej „Akcji Zjazd” kierują hm. Krzysztof Bruski z Gdyni i hm. Waldemar Zdział z Gdańska.



Na początku - mówi harcmistrz Bruski - służba porządkowa patrzyła na nas z pobłażaniem, że to niby takie „młodziki w krótkich spodenkach” /nota bene - niejednen z tych młodzików to ojciec rodziny, a niejedna harcerka to już matka dzieciom/. Teraz przychodzą do nas często ze sprawami, które przerastają nasze możliwości i kompetencje.

Z.G.

C21881  
352990 II

D-96/509<sup>1</sup>  
23.5  
Biblioteka Śląska  
0,50

Zegnąjąc się wróżyliśmy naszemu Gościowi chustę z wychaftowanymi podrównerkami oraz plakietkę Szczęsu. Ta prawie godzinna wizyta była dla wszystkich olbrzymią przygodą, które wstanie w pamięci na długie lata. Ke. Prymas ujął nas swoją bezpośrednią, prostacką, żartowym nawiązywaniem kontaktów z ludźmi - po tych kilku chwilach byliśmy już przyjaciółmi. Jeżeli dodamy do tego znakomite poczucie humoru i sposób bycia zupełnie pozbawiony sztuczności i wyniosłości - będziemy mieli cały obraz naszego Prymasa.

Tyle krótko o naszej wizycie. Tych, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś dokładniej, a także zobaczyć zrobione w trakcie wizyty zdjęcie zapraszamy do naszej harcówki.

Jeszcze tylko kilka koniecznych uwag ogólnych. W Polsce jest 90% ludzi wierzących, taki sam zapewne procent mamy wśród harcerzy - z tego faktu wynikają zupełnie oczywiste wnioski. Jako organizacja młodzieżowa świecka nie powinniśmy być wprawdzie organizacjami katowanymi imprez o charakterze religijnym, jednak zawsze i wszędzie musimy MOC W NICH UCZESTNICZYĆ.

Wizyty Księża na obozach harcerskich, zbiórkach szcęgów i drużyn uważam za rzecz całkowicie normalną, tak, jak normalne są wizyty naczelników gmin, sekretarzy partyjnych itp. Tylko wtedy bowiem przestaniemy być organizacją tendencyjną, służącą dzieci i młodzieży do określonych, a góry przyjętych zachowań.

KINAM w OLIVII  
Imprezy zjazdowe



plm JACEK ZIELAŃSKI  
/komendant LXVIII Szczęsu, członek KINAM/

Hala sportowa wypełniona tłumem ludzi-widok, z jakim w ciągu lat spontanicznych spotkań społeczeństwa z władzą zdążyliśmy się oswoić. Uzupełnijmy więc ten obraz, by uniknąć nieporozumień; najkrócej - I Krajowy Zjazd NSZZ "Solidarność", tura I-Gdańsk, wrzesień A.D. 1981.

Więcej szczegółów; symbole "Solidarności" i Zjazdu, za prezydium Godło i Krzyż. Rosbiągany tłum zamiera; Mazurek Dąbrowskiego brmi, jak brzmieć powinien - podniosło lecz bez ozdóbek. Potem "Boże, coś Polskę..." To na pewno nie jest tłum - wokół twarze zmienione... wzruszeniem. Cóż, chwila historyczna. Lech Wałęsa otwiera Zjazd.

Dla nas to już drugi dzień służby a trzeci biegnięcia po Gdańsku. Zaproszone /-ne, bo początkowo pracowałyśmy w czysto żeńskim składzie/ do pomocy przy organizowaniu i obsłudze Zjazdu reprezentujemy tu Krąg Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego i pracujemy pod komendą dh. Krzysztofa Bruskiego z Kręgu Gdańskiego. Służba. Raczej gonitwa; "w porywach" do dwudziestu godzin w ciągu doby w mundurze harcerskim, cały czas z przepisywanym uśmiechem, choć naprawdę trudno się nie uśmiechać, spotykając tak wiele serdeczności.

A skąd ta serdeczność? Od pierwszych chwil pobytu delegatów w Gdańsku towarzyszymy im, pomagając zakatwić formalności "meldunkowe" i "mandatowe", a przede wszystkim cały czas służąc wszelkimi możliwymi i... niemożliwymi informacjami. Nasze mundury, budzące początkowo zdziwienie pojawiających się stopniowo w hallu Oliwii delegatów i gości Zjazdu, wkrótce stają się widokiem zwyczajnym dnia zjazdu, szczególnie ważnym dla kogoś zagubionego pośród barwnych piktogramów.

Służba naprawdę potrzebna, wręcz niezbędna. W czasie obrad jeden zastęp /pracujemy systemem drużyny/ dba o to, by zgłoszenia do dyskusji i wnioski formalne delegatów znalazły się jak najszybciej w sekretariacie Zjazdu. Miastety nie ma czasu na słuchanie wystąpień. Biegamy z wnioskami, próbujemy nakłonić bardziej znane osoby do wyjścia z sali obrad na prośbę dziennikarzy, przenosimy korespondencję gości do delegatów i odwrotnie. W tym czasie drugi zastęp składa materiały zjazdowe /blisko tysiąc egzemplarzy każdego wydawnictwa/.

Przed niemal każdą przerwą w obradach w stronę sektora "Solidarność" gdańskiej podążają harcerki po autografy do pana Lecha Wałęsy; polowania na ten, rosnący wciąż w cenie, podpis, za każdym razem się udają. I choć Lech Wałęsa nie chciał napisać specjalnej dedykacji dla "Harcera Śląskiego", na naszą prośbę podpisał się na egzemplarzu ostatniego numeru "H Śl" /drugi egzemplarz tegoż numeru piątego dostał pan Wałęsa od nas w prezencie/.

Skrótnie powiedziawszy - harcerze zrobili na Zjeździe furorę. Fotoreporterzy wprost polowali na "uharcerczone" motywy, czasem prosili nas o podejście pod byle pretekstem do delegacji gdańskiej, by dać sposobność do sfotografowania harcerki przy Lechu Wałęsie. W prasie krajowej ani na oficjalnych "wystawkach" harcerki na Zjeździe nie widać. Osoby zbliżone do kół dobrze poinformowanych twierdzą, iż wszystkiemu winien zapis cenzury na podobne "obrazki". No cóż, szukajcie nas w telewizyjnych materiałach zjazdowych BBC.

Otrzymałiśmy w darze od Ks. Prymasa książkę wydaną w języku polskim w Rzymie pt. "Kościół w służbie narodu" - są to nauczania Stefana Kardynała Wyszyńskiego czasu odnowy w Polsce /sierpień 1980 - maj 1981/, oraz zdjęcie Ks. Józefa Glempa.

Ks. Prymas wpisał się do obozowej kroniki. Pozwalamy sobie zamieścić reprodukcję tego wpisu, gdyż w ten sposób słowa Ks. Prymasa, skierowane do całego młodego pokolenia będą miały szerszy zasięg:

W dniu 20 sierpnia 1981 odwiedziłem  
obóz harcerski LKVIII szosem w Krymicy  
Morskiej.

Bardzo mi ciężko, z tego spotkania  
widzę jako pierwsze w mojej postawie  
prymasowskiej wiastuje okres współpracy  
z Kościołem ku wychowaniu i samo-  
wychowaniu nowego pokolenia Polaków.  
Patrząc na dziarską młodzież harcerską  
widać, że idzie "lepszych ludzi plemię",  
które ujawni w swoim życiu wielkie  
wartości humanistyczne, które są takie  
wartościami chrześcijańskimi.

Niech Pan Bóg błogosławi

Krymicy dn. 20. VIII 81

+ Józef Głemp  
Prymas Polski

POCZĄTKI ZAGŁĘBIOWSKIEGO  
SKAUTINGU

Początek zagłębiowskiego skautingu datuje się od...1909 roku, kiedy to na nasze tereny zaczęły docierać pierwsze wiadomości o wychowaniu młodzieży w Baden-Powellowskich ideach służby Bogu i Ojczyźnie. w tym czasie grupa młodych zapaleńców ze szkoły kupców w Dąbrowie Górniczej organizuje Dąbrowskie Kółko Wycieczkowe - DKW.

Celem tej organizacji było spędzanie wolnego czasu na wycieczkach, biwakach kształtowanie siły woli, swege charakteru, pogłębianie wiedzy, a także konespiracyjna praca i walka o wolność Ojczyzny

Jeden z założycieli - Stanisław Piotrowski - opracował Kanony DKW, które zyskały sobie wielką popularność wśród młodzieży i zaczęły obowiązywać wszystkich członków jako ich prawa. Myśli w nich zawarte są bardzo bliskie ideom propagowanym przez harcerstwo. Każdy punkt prawa złożony był z trzech wersetów zaczynających się kolejno na litery D K W.

W roku 1910, gdy Małkowski przemyślał nad twierzeniem pierwszych drużyn harcerskich, Piotrowski spotkał się z nim we lwowie i już 3 kwietnia 1911 r. kółko DKW przeorganizowało się w drużynę skautową, która po pierwszym rozkazie Małkowskiego przeszła pod jego komendę

A oto pełny tekst Kanonów DKW:

1. Daż ku wyżynom
2. Dzieła kochaj wielkie
3. Duszę kształć własną
4. Daż ku wiedzy
5. Dumę kuj własną
6. Dzielność kształć wytrwale
7. Daż ku wolności
8. Dobro krajowe wznos
9. Domem - kraj wolny

KATARZYNA  
KIJAK

POD LILJI ZNAKIEM

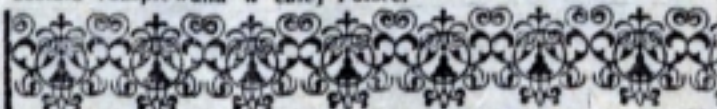
Słowa: W. Kołodziej. — Melodia: F. Karłowicki.  
Uroczyście.

1. Pod li - lji zna - kiem prze - ku - waj w spie  
Moc du - cha, czo - tę i me - stwo i  
z ni - zia sza - rych u - la - tuj wzwyż, Jak  
o - rzut leć po zwy - - cię - stwo!

A też jest wol - ny tej zie - mi syn  
Swo - je ma - rze - nia prze - ku - waj w czyn. A  
też jest wol - ny tej zie - mi syn

Swo - je ma - rze - nia prze - ku - waj w czyn! Czujaj!  
2. Pod lilji znakiem A też jest wolny  
Zyj, rośnij, wierz Tej ziemi syn  
Wiara twoja niech w niebo sięga... Swoje marzenia  
Z młodości iskry przyszłości krzesz. Przekuwaj w czyn!  
Bo „oria jest jej potęgą!” Czujaj!

Pieśń „Pod lilji znakiem” została napisana w Ostrowcu nad Kamienną w 1923 r., szybko przyjęła się w drużynach i została rozpiewana w całej Polsce.



Harcerskie spotkania  
z Prymasem Polski

Olbrzytnego zaproszenia dostąpili harcerze z LXVIII SZCZEPU im. CZWARTAKÓW, którzy byli uczestnikami obozu szczepu w Krynicy Morskiej. Odwiedził bowiem obóz arcybiskup JOZEF GLEMP, od niedawna Prymas Polski. Ksiądz Prymas po przybyciu do Krynicy Morskiej odprawił Mszę św., w której brali udział harcerze z LXVIII Szczepu. Po zakończeniu mszy do ks. Prymasa udała się nazwa delegacja, została ona przyjęta i po kilkunastominutowej rozmowie osiągnęła obietnicę przyjazdu Ks. Prymasa na teren obozu.

Muszę przyznać, że chyba nigdy nie byliśmy tak speszeni, jak w trakcie tej pierwszej rozmowy z Ks. Prymasem. Robi On olbrzymie wrażenie: niezbyt wysoki, uśmiechnięty, serdeczny, ale jednocześnie pełen majestatu i wielkości.

Zgodnie z umową na drugi dzień, punktualnie o godzinie dwunastej zameldowałem się na plebanii w Krynicy /ok. 7 km/. W czasie jazdy z Gościem okazało się, że Ks. Prymas nigdy nie był harcerzem i z obozami harcerskimi nigdy dotąd nie miał do czynienia. Interesował się jednak aktualną sytuacją w ZHP, pytał o problemy i kłopoty z którymi musimy się borykać.

Po przyjeździe na teren obozu Ks. Prymas dokonał przeglądu drużyn, a następnie bardzo dokładnie oglądał cały obóz. Zainteresował się wyposażeniem namiotów, totemami, zapleczem technicznym, kuchnią, kręgiem ogniskowym - słowem - wszystkim. Następnie rozmawiał z uczestnikami, pytał ich o rozkład dnia, tematykę zajęć programowych, a później sam odpowiadał na liczne pytania harcerzy.

37 lat temu dogorywało Powstanie Warszawskie. Dziś, zamurzeni po szyję w serwisie aktualnych, coraz bardziej nerwowych doniesień prasowych poszukajmy otuchy w historii "3 najtrudniejszych dni, które przecież nie zdołały złamać Polaków. Dla "H.Sl." pisze dr. TOMASZ STRZEMBOSZ, historyk PAN, nasz dobry znajomy, którego w czerwcu gościliśmy w Katowicach.

REDAKCJA

"Powstanie Chłopców pełne

Powstanie pełne snów

I tamte pieśni rzewne

Tomasz Strzembosz

DWIE REFLEKSJE

O POWSTANIU WARSZAWSKIM

"I tamten pożar głów" - pisał w jednym ze swych wcześniejszych wierszy ks. Jan Twardowski a poeta powstańczy wołał proroczo: "A historia okłama nas jutro - Groby nasze zasypie ktoś obcy - My walczymy nie mówiąc, że smutno - My nie armia, nie wojsko, my CHŁOPCY".

Te intuicje poetyckie wyrażają jakże trafnie zweryfikowaną już historycznie, niepodważalną prawdę, że Powstanie Warszawskie, zorganizowane, podjęte i kierowane przez generałów i pułkowników Armii Krajowej, było jak mało która bitwa dziełem dwudziestolatków, że było ich "aprawą", ich czynem, ich wielką życiową przygodą. To dzięki nim właśnie miało ono taki kształt i taką atmosferę, taki niezwykły, choć dziś dobrze znany i jak gdyby oczywisty przebieg; im zawdzięcza ono swoje uporczywe trwanie aż do ostatecznego końca możliwości walczenia: w gruzach, na trupach kolegów, do ostatniego granatu. Im zawdzięcza ono swą romantykę, pieśni i wiersze, oni spowodowali, że straszna, do rzezi wielokrotnie podobniejsza walka, w której oddało życie ćwierć miliona Polaków /głównie cywilów/, zachowała się w pamięci społecznej nie tylko jako przerażający koszmar, ale także jako wielki i piękny zryw młodzieży, wspartej przez przytłaczającą większość ludności miasta.

Było to naprawdę "powstania chłopców i dziewcząt" - ich powstanie i dlatego dzień pierwszy sierpnia gromadzi na Cmentarzu Wojskowym tłumy dzisiejszych sześćdziesięciolatków, tak jak gromadził ich przez lat kilkadziesiąt.

Jest to jedna z ważniejszych prawd o powstaniu, wsparta nie tylko badaniami, ale - co ważniejsze - oczywistością zjawiska społecznego, które obserwujemy na codzień.

Jest jednak i drugie zjawisko, mniej dla nas oczywiste, nie tak powszechnie uświadomione, nie tak barwnie opisane w pamiętnikach i beletrystyce, choć stale w nich obecne. Wiąże się ono z arcyważnym pytaniem, na które nikt dotąd nie udzielił pełnej odpowiedzi. Pytanie to brzmi: jak to się stało, że miasto zaskoczony wybuchem, nie przygotowane i zdeorganizowane przez przebieg wydarzeń, rozczłonkowane na odosobnione regiony walki, mogło przetrwać - to znaczy funkcjonować - przez pełne dwa miesiące? Jak to się stało, że milionowa ludność, wygłodzona i wynędzniała niemal pięcioletnią okupacją, pozbawiona dowozu żywności z zewnątrz, w dużym stopniu złożona z rozbitków, którzy bez najkonieczniejszych nawet rzeczy uszli z płonących domów i spod łuf rozbewstwionych żołdaków - nie wymarła masowo z głodu i nie zapadła na choroby epidemiczne? I to nie tylko nie wymarła, ale swym wytrwałym współdziałaniem umożliwiała dalszą walkę powstańczym żołnierzom, że stanowiła dla nich przez te 63 dni oparcie, "bazę" i "tyły", jedyne zaplecze. Bez tego zaplecza owe 40 - 50 tysięcy powstańców mogłoby zapewne podjąć walkę, ale nie mogłoby w niej wytrwać dłużej niż przez dni kilka, kilkanaście.

Milionowe miasto to olbrzymi, skomplikowany, związany ze sobą na wielu płaszczyznach organizm, którego samo utrzymanie przy życiu, samo funkcjonowanie, wymaga armii ludzi i tysięcznych zabiegów. Że mógł on trwać i walczyć we wrześniu 1939 roku decydowały i nie przerwane do końca kontakty ze światem zewnętrznym /1/ i o połowę krótszy czas oblężenia i od dawna działające, wykształcone struktury administracyjne i społeczne. Istniała wszak wówczas i armia regularna z całym swym wykształconym systemem zaopatrzeniowym, magazynami, służbami, były administracja państwowa i samorządowa, pracowały organizacje społeczne. Polska, stale zdająca dobrze egzamin, zdolność do improwizowania życia społecznego, przydatna zwłaszcza w obliczu wycofania z Warszawy

rozlicznych władz i instytucji państwowych, mogła - mimo ewakuacyjnego chaosu - oprzeć się na pozostałych instytucjach, stowarzyszeniach i uznanych autorytetach. Tymczasem w chwili, gdy wybuchło Powstanie cały funkcjonujący dotąd w stolicy system pękał, kruszył się, co więcej - był zaciekle niszczone. Oto nagle od godziny siedemnastej w dniu 1 sierpnia nie było już w stolicy ani władzy, ani instytucji, które by bodaj siłą mogły narzucić swą wolę milionowej ludności. Nie obowiązywało już żadne dotychczasowe zarządzanie, dotychczasowy porządek, a otwierały się drzwi dla każdej inicjatywy, każdej samowoli. W mieście, w którym z godziny na godzinę coraz bardziej padało w gruzy to wszystko, co przez lat kilka było strukturą i władzą, narzuconą przez okupanta, ale egzekwowaną i funkcjonującą, a które jednocześnie stawało się polem walki, winien właściwie powstać totalny chaos, uniemożliwiający funkcjonowanie najkonieczniejszych służb i instytucji, a co za tym idzie powszechny brak podstawowych środków do życia. Głód, epidemie, rozprzeżenie, jakie zazwyczaj towarzyszą dotykającym miasta trzęsieniom ziemi, powinny i teraz od razu dać znać o sobie. A przecież chaos taki nie powstał i życie w Warszawie - o ile bomby i pociski wroga nie zamieniały w gruzy danej dzielnicy - toczyło się względnie sprawnie, na tyle, że miasto mogło żyć, funkcjonować, walczyć.

Znalezienie odpowiedzi na to pytanie jest znalezieniem odpowiedzi na wiele innych, nawet z zakresu ściśle militarnych dziejów Powstania. Pierwszym dużym krokiem w tym kierunku stało się ogłoszenie w 1974 roku bardzo obszernego wydawnictwa źródłowego "Ludność cywilna w powstaniu warszawskim". Był to ważny krok ku ujawnieniu faktów, które mogły stać się odskocznią do dalszych studiów. Nie zostały one jednak szerzej podjęte i zarysowane powyżej zagadnienie jest nadal jak gdyby otwarte: znane w jakimś zarysie, a jednocześnie nie ogarnięte w całym swym zakresie i nie podsumowane. Zanim więc gruntowne badania pozwolą na danie udokumentowanej w pełni odpowiedzi, wolno mi rzucić garść spostrzeżeń, mających wartość zaledwie hipotezy.

Próba odpowiedzi na postawione wyżej pytania wydaje się zawierać w czterech stwierdzeniach, które przynosi zgromadzona dokumentacja. Oto one:

po pierwsze - nie wszystko było improwizacją,

po drugie - rodząca się w pierwszych dniach powstania władza polska i tworzone przez nią instytucje uzyskały powszechny posłuch, zostały zaakceptowane,

po trzecie - udział całej nieomal ludności w tworzeniu i funkcjonowaniu nowych form organizacyjnych zadecydował o wielkiej skuteczności poczynań,

po czwarte - powszechne doświadczenia zdobyte podczas oblężenia Warszawy, w 1939 i przejęte stamtąd wzory pozwoliły na dostosowanie się społeczeństwa stolicy do nowej sytuacji.

Ani Armia Krajowa, ani Delegatura Rządu na Kraj aż do lipca 1944 r. nie planowały wybuchu powstania właśnie w Warszawie; od lat jednak wiadomo było, że "przełom", jak nazywano wówczas okres wyzwalańia ziem polskich musi nastąpić i walec wojenny musi przetoczyć się także przez stolicę. Na ten okres przygotowywały się nie tylko cywilne i wojskowe kierownictwa polskiego podziemia ale także związany z nimi blisko i bardzo znacznie rozbudowany aparat Zarządu Miejskiego oraz podległe mu instytucje. Właśnie owo splecenie władz miejskich z Polską Podziemną umożliwiło poczynienie koniecznych przygotowań. Między innymi zgromadzono i rozlokowano w różnych punktach miasta poważne zasoby żywności i materiałów pędnych, przygotowano na wypadek walk szpitale i tworzone już w lipcu punkty sanitarne, które zaopatrzone w leki z warszawskich aptek. Przygotowane były do nowych funkcji także miejskie instytucje użyteczności publicznej a wśród nich miejska i zakładowe Straż Pożarna, dzięki czemu udało się zawczasu ukryć przed Niemcami część sprzętu i uniknąć zaplanowanego wywiezienia z Warszawy wielu oficerów i szeregowców pożarnictwa, tak bardzo potrzebnych w sierpniu i wrześniu. Wszystkie te instytucje natychmiast po oparowaniu danej dzielnicy przez powstańców podejmowały na nowo swe zadania, działając pod kierownictwem wyznaczonych już wcześniej ludzi. Były jednak takie służby, które nie mogły - i nie powinny wrócić do dotychczasowej działalności. Należała do nich np. policja zwana "granatową", zhańbiona w wielu wypadkach jawną współpracą z okupantem. Funkcję jej przejąć miał nowy, przygotowany w konspiracji aparat: Państwowy Korpus Bezpieczeństwa podporządkowany Departamentowi Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu, Wojskowa Służba Ochrony Pow-

tania /WSOP/ - powołana do życia przez Dowódcę AK m.in. dla zabezpieczenia tyłów, żandarmeria wojskowa i inne formacje, jak np. Milicja PPS /na Starym Mieście/, Korpus Bezpieczeństwa /działający głównie w Śródmieściu/, czy Ład i Bezpieczeństwo /na Mokotowie/.

Obok instytucji miejskich przygotowane były do podjęcia jawnej już działalności organizacje uformowane w podziemiu. Funkcję Zarządu Miejskiego przejął jego odpowiednik: urząd Delegata na m.st. Warszawę, ujawniły się natychmiast podległe mu Delegatury Rejonowe, wyznaczając do poszczególnych działów pracy tak zgłaszających się ochotników, jak istniejące już zespoły. Tajne drukarnie od dawna gotowe były do wydania pierwszych obwieszczeń i liczniejszych niż dotąd egzemplarzy prasy, tajne radiostacje - gotowe do nadania pierwszych jawnych audycji, komunikatów, zarządzeń. Harcerze i harcerki, biorący od początku udział w pomocniczej służbie dla wojska, zdolni byli powołać do życia w stosunkowo krótkim czasie Wojskową Służbę Społeczną, Poczta Polową, placówki sanitarne i placówki opieki nad dziećmi /głównie w Śródmieściu/. Nie tylko utworzono wytwórnie materiałów wybuchowych, ale także szwalnie i kuchnie /dla wojska i ludności/ prowadzone przez "peżetki" /Pomoc Żołnierzowi/, odtwarzające się RGO i PCK, zakonnice. Niezależnie od nieodzownej w takich sytuacjach improwizacji o opanowaniu rodzącego się chaosu zdecydowały gotowe już formy organizacyjne, dysponowanie wyspecjalizowanymi kadrami pracowniczymi i środkami materialnymi.

Ale i owe przygotowania nie zdałyby się na wiele, gdyby ujawniające się w pierwszych dniach walki władze i instytucje nie zostały natychmiast zaakceptowane przez ogół mieszkańców stolicy, gdyby od początku nie zaczęli oni z nimi współdziałać. W spontaniczności z jaką przyjęto i poparto ujawniającą się Polskę Podziemną i jej władze zwierzchnie, była nie tylko tęsknota za utraconą państwowością, ale także rzadka dyscyplina społeczna i poczucie, że w hierarchii spraw najważniejsze jest oczyszczenie stolicy z oddziałów hitlerowskich. Elementy samowoli i warcholstwa, które później dały niestety znać o sobie w pierwszych, decydujących dniach, stłumione zostały przez wybuch entuzjazmu i odruch współdziałania. Tak, jak wspólnie budowano barykady, biorąc na nie meble z pobliskich mieszkań, tak wspólnie i od razu wzięto się do tworzenia komitetów domowych i blokowych, drużyn ratowniczych, przebijania przejść podziemnych, kopania studni, budowania latryn, organizowania pomocy dla uchodźców i pogorzelców. Była w tym i chęć udziału w walce i powszechna świadomość potrzeb oblężonego miasta, wyniesiona z walk wrześniowych. Tam, gdzie Powstanie zdążyło okrzepnąć, potrafiło z ogromnym i - wbrew obiegowym opiniom - charakterystycznym dla Polaków w sytuacjach przełomowych wyczuciem organizacyjnym, energią i sprężystością, podjąć wszechstronną aktywność, ogarniając nią zarówno tworzenie wspólnych kuchni jak ochronę zagrożonych dzieł sztuki.

Pękły bariery polityczne i społeczne. Nie było nieomal ugrupowania, które by nie przyłożyło ręki do walki i pracy. Akowski "Biuletyn Informacyjny" z 3 VIII 1944 pisał: "Jakżesz zjednoczeni jesteśmy w tych chwilach, ileż wzajemnej życzliwości, przyjaźni, miłości widzimy naokoło." Tylko wielki, wspólny wysiłek mieszkańców Warszawy mógł spowodować, że przez długie dwa miesiące udawano się opanowywać lub ograniczać szalejące pożary, zwalczać epidemie, karmić głodnych, chować zabitych, a przy tym jeszcze karmić, odziewać i zaopatrywać walczących żołnierzy. Egzamin, jaki ludność Warszawy zdała w tych dwóch letnich miesiącach 1944 roku /mimo, że znalazły się takie grupy i środowiska, które wyłamały się z ogólnego działania, a nawet żerowały na nędzy innych, a wielu ludzi /patrz pamiętnik Mirona Białoszowskiego/ żyło życiem "piwnicznym" bez koniecznej potrzeby, był przede wszystkim egzaminem z solidarnego współdziałania. Powstanie "chłopców" było w jakże wielkim stopniu jednocześnie powstaniem ich ojców i matek, młodszych braci, nawet babć i dziadków - było powstaniem do życia całego narodu.

/1/. Musimy pamiętać, że czołowe jednostki wojsk niemieckich dotarły do Warszawy 8 września, a dopiero po 15 września zamknął się wokół niej pierścień oblężenia, który zresztą do końca nie był zupełnie ścisły i nieprzenikliwy.

T. St. Kucubor

15.09

1981



# SKAUCI ZAGŁĘBIA

NR 1

---

WKŁADKA **KRĘGU** INSTRUKTORÓW HAR-  
CERSKICH IM ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO  
W STRZEMIESZYCACH

---

Bracia Skauci !!!

*Ilona Kačka*

Dziś po raz pierwszy "Harcersz Śląski" ukazał się z wkładką będącą organem naszego Kręgu. Przy pierwszym spotkaniu oczywiście należy się przedstawić.

Kimże więc jesteśmy?

- Otóż reprezentujemy Krąg Zagłębiowski działający na terenie Strzemieszyc od 9 kwietnia 1981 roku. Działamy więc od niedawna i skupiamy dość nieliczną grupę instruktorów. Mimo tego, iż jesteśmy kręgiem stosunkowo młodym i jest nas niewiele zdołaliśmy już jako tako postawić na nogi większość drużyn znajdujących się na terenie naszego działania natomiast właściwie de tej pory właśnie ciwie nie istniejących.

Mamy również za sobą samodzielny obóz puszczaniański w Glince organizowany przez instruktorów z KIHAM-u katewickiego. Oczywiście nie siedzieliśmy z założonymi rękami, lecz staraliśmy się w miarę własnych możliwości pomagać w jego organizowaniu.

Ale dość już z autereklamą i propagandą sukcesu, mamy bowiem naturalnie również swoje kłopoty i problemy.

I właśnie tu w "Skautach Zagłębia" pragniemy podzielić się z wami swoimi doświadczeniami, zarówno tymi dobrymi, jak i złymi, bo przecież i na błędach ponoc się uczymy.

Oczekujemy również, że nasze głosy nie pozostaną bez echa i nie zostaną uznane tylko za grafemanię. Liczymy, drogie Druhny i Druhowie, że po przeczytaniu odpowiecie nam i pomożecie w nawiązaniu dyskusji na wszelkie interesujące nas wszystkich tematy.

Wszelką korespondencję do nas należy kierować na adres:

Ilona Kačka

ul. Sławkowska 425  
42-530 Strzemieszyce



## NIEBO NIEZNANE     Andrzej Chyrowicz

NIEBO NIEZNANE to nazwa XII-Obozu Pamięci w Oświęcimiu organizowanego przez Artystyczne Koło Środowiskowe PKPS "Łazienki". Czas trwania obozu 1 - 15.VIII 1981 r. Miejsce postoju obozu: Internat ZSB Przedsiębiorstwa Budowlanego w Oświęcimiu.

Tak rozpoczynał się list - zaproszenie na XII Obóz Pamięci dla nas, harcerzy z katowickiego LXX Szczępa Starszoharcerskiego. Już po przeczytaniu pierwszych zdań pojawiło się mnóstwo pytań.

Co oznacza ta dziwna nazwa obozu? Cóż to takiego "Obóz Pamięci"? Co harcerze mogą robić w gorące sierpniowe dni w Oświęcimiu? Kim są ci, którzy pragną harcerskich odwiedzin na swoim obozie, co łączy ich z harcerstwem? Dlaczego wybrali sobie miejsce tragedii 4 milionów pomordowanych na obóz?

Na pierwsze z pytań odpowiedział calszy ciąg listu: "Niebo Nieznane" - tytuł książki Marii Kann - to symbol tęsknot młodych, zapalonych konstruktorów lotniczych, harcerskiej młodzieży rozmiłowanej w idei lotnictwa. /.../ Wierzono, że skrzydła pozwolą poznać niebo nieznane - niebo innych ludzi, innych narodów. Idea lotnictwa miała przybliżyć narody, pomóc im we wzajemnym zrozumieniu i porozumieniu, była to idea wielkiego Jamboree, które położyłoby kres tragicznym waśnościom wojnom. Zamiast spadochronów z prasą, z lekarstwami, z listami - na Polskę runęły bomby. "A kiedy w Kraj runęło niebo" młodzi idealisci nie przestali wierzyć w Niebo Nieznane, choć oddaliło się ono, było wyżej niż przypuszczano. To nie idea była niesłuszna, została ona odwrócona przeciw Pięknu, przeciw Człowiekowi, przeciw całej Ludzkości."

Po odpowiedzi na pozostałe pytania pojechaliśmy do Oświęcimia. Po krótkich poszukiwaniach Internatu - wreszcie jesteśmy. Już na nas czekają i zaskakuje nas niezwykle serdeczne, gorące powitanie. Przygodny obserwator sądziłby, że to spotkanie starych znajomych po kilku latach rozłąki. I choć dopiero poznajemy druha Władka, jego Mamę, Anię, Elę, Roberta i innych to przecież po chwili czujemy się właśnie tak, jakbyśmy się dawno znali.

Pierwszą tajemnicą się rozwiła - przed nami stoją najprawdziwsi harcerze "z krwi i kości" choć nie mają na sobie mundurów. Odeszli ze Związku w latach sześćdziesiątych, bo musieli, ale przecież "gdy raz harcerzem to na zawsze"... Jeszcze nie raz mieliśmy się o tym przekonać w trakcie wspólnie spędzonych dni.

Pierwszy dzień obozu: zwiedzanie Muzeum za Drutami. I kolejna refleksja: czy to naprawdę muzeum? A może raczej należałoby powiedzieć Sanktuarium... Przecież tu, pod naszymi nogami, w tej ziemi spoczywają prochy i krew ponad czterech milionów pomordowanych. Czyż nie chodzimy po ziemi poświęconej ludzką ofiarą krwi...

Rozważania rozwiewa jakaś wycieczka. Trzaski aparatów fotograficznych, szmer kamer, ktoś się fotografuje na tle Ściany Straceń, ktoś podchodzi do kulochwytu, krzyczy: "tu nie ma śladów kul!"

Pięści zaciskają się same, chce się bić na ślepa, krzyżeć...

Już wiemy po co harcerze są potrzebni w Oświęcimiu. Wiemy, dlaczego mamy być właśnie Tu w Miejscu Tragicznym, wiemy komu poświęcamy piękne dni harcerskiego lata. Potrzeba tu naszej służby, ktoś musi powiedzieć tym ludziom że profanując to miejsce stają się współuczestnikami zbrodni, zabijają pamięć Tych, którzy się już nie obronili...

Przechodzimy do Brzezinki i znowu szok. Przed Bramą Śmierci paru podchmielonych ludzi. Mały barek w skrzydle bramy prowadzi wyszynk piwa, pewnie jako jedyny w Oświęcimiu. Dowiadujemy się, że parę lat temu staraniem PKPS "Łazienki" zaprzestano tu sprzedaży piwa, ale dziś każdy chce zarobić, co tam zakazy. A, że kolejna "wesolutka" wycieczka wchodzi na teren obozu? - no cóż, nikt nie zmusza do picia piwa. Przewodnik pogodnym głosem informuje turystów, że w krematorium były cztery piece, w każdym po trzy paleniska, "zrozumieć państwo?". O czymś tu chyba zapominamy - to nie zabytki architektury, nie kombinat turystyczny. Jeśli kogoś nie stać na kontemplację oświęcimskiej tragedii niech zwiedza zabytki starego Oświęcimia.

Kolejne dni upływają na pracy przy plewieniu otoczenia pomnika w Brzezince. Okazuje się, że w tym miejscu nawet przy pracy myśli się i dyskutuje o sprawach wielkich, o ludzkim losie, o człowieczeństwie, o przeznaczeniu. Ktoś klęka przed płytą pomnika, modli się. Czy Oświęcim, to naprawdę tylko

tragedia? Czym jest on dla nas, młodych? Czyż nie SANKTUARIUM, w którym przeżywamy nasze KATHARSIS? Dopełniają te przemyślenia spotkania z druhem Tadeuszem Szymańskim, harcerzem, byłym więźniem obozu. Właśnie tu człowiek pokonał najwyższą poprzeczkę, przeżył okrutną próbę ustanowioną przez innego człowieka, przez morze okrucieństwa i nienawiści przeniósł ludzką godność. To dziwne, ale tutaj można również UWIERZYĆ W CZŁOWIEKA, w braterstwo, w prawdę, w Nieśmiertelność. Ta wiara, pogoda ducha, dobroć biją z postawy Druha Tadeusza.

I wreszcie jest Oświęcim ostrzeżeniem.

Oglądane tu filmy dokumentalne, zwłaszcza "Mein Kampf" zdają się krzyknąć "Nie dopuście do tego więcej". Widzimy, jak powstaje faszyzm - system totalitarny, który podporządkowuje sobie ludzkie myśli. Jest w "Mein Kampf" scena przedstawiająca ogromne stosy płonących książek. Hitler każe je palić - odcina naród od naturalnych źródeł jego Ducha - od kultury, dorobku myśli ludzkiej. Widzimy najbardziej wyrafinowaną metodę dochodzenia do zbrodniczych celów: najpierw zniewolić ludzkie umysły, a gdy przyjdzie pora na czyny - będą już tylko posłusznym narzędziem. Narzędzia nie pytają, nie mają skrupułów, wyrzutów sumienia, są ślepe. A wtedy wybudują Oświęcim, kombinat do zabijania. I będą zabijać, bo pozwolili odciąć się od źródła i nie mieli z czego budować w sobie prawdy.

Jeśli Kultura to współzycie wielkiej rzeszy Umarłych i małej garstki żywych - trzeba, abyś przybył tutaj, do KL Auschwitz, do Krainy Umarłych, poszukał źródeł i przeżył swoje katharsis.

Spróbuj to przeżyć z nami. Może 1 listopada, może na przyszłorocznym, XIII Obozie Pamięci, może...?

Zapraszamy!

*Andrzej*

ANDRZEJ CHYROWICZ pwd

## POŚLANIE DO BRACI SKAUTÓW

Władysław Terlecki

Uzupełniając nasze "Poślanie do Braci Skautów", skierowane do Was w dniu 571 rocznicy Bitwy pod Grunwaldem, pragniemy dodać jeszcze informacje o metodach pracy wychowawczej, stosowanych w kręgu warszawskiej Akademickiej Drużyny Harcerzy /ADH/. Warszawski Krąg ADH istniał w latach 1956-1960 przy Politechnice.

Powstał on w październiku 1956 roku na PW; był kontynuacją tradycji słynnej "Kuźnicy"; Drużyna została zniszczona wiosną 1960 roku.

Warszawski Krąg ADH jest właściwym twórcą Akcji WIM /WARMIA I MAZURY/. Akcja ta w latach 1957-1962 poruszyła środowiska harcerskie całej dosłownie Polski. Była niesłychanie atrakcyjna ze względów krajoznawczych, celem jej zaś było naprawianie szkód wyrządzonych ludności tzw. "autochtonicznej" w latach 1945 - 1956; W latach 1957 - 60 wyjechało z Warmii i Mazur setki tysięcy "autochtonów", głównie do RFN; W 1957 roku opuścił Kraj znakomity ludowy poeta Warmii i Mazur, obrońca polskiego języka i polskiej mowy ze czasów niemieckich - Michał Kajka.

Tyle historii! Jeśli Was kiedykolwiek ta sprawa zainteresuje, skierujemy Was do Harcerzy, którzy byli bohaterami tamtych wydarzeń.

Teraz zaś jeszcze o innej akcji ADH, która miała zbliżyć do życia młodych ludzi, częstokroć prawie całkowicie od życia izolowanych, zwykle przez zbyt...debra warunki domowe!

Była to Akcja "DNO". W jej ramach członkowie Drużyny mieli odwiedzać Pogotowie Ratunkowe, Izbę Wyrzeczwień, Szpital psychiatryczny, "zwykły" oddział szpitalny, Dom Dziecka, Dom Starców, etc. Akcja ta nie została w pełni zrealizowana z powodu zniszczenia Drużyny, została jednak kapitalny ślad w psychice wychowywanej młodzieży.

Inne są dziś warunki życia, swoiste włączenie się do akcji "Dno" proponowaliśmy Wam w poprzednim liście - wciąż jednak aktualne zostaje takie właśnie, modelowe ukazanie DNA. Spojrzenie na dno, na którym może się znaleźć każdy z nas miało służyć rzetelnej refleksji poznawczo-filozoficznej. Miało pokazać popełniane błędy w życiu, ich niezauważalny początek, ich tragiczne konsekwencje; miało także ukazać mechanizmy manipulacji, które strącają człowieka z prostej drogi życia i spychają w przepaść dna ludzkiej egzystencji.

Z refleksji miało powstać działanie, mające na celu wyzwolenie człowieka z niewoli upadku, pomoc psychiczną i materialną. W tym sensie, łącząc szereg różnorodnych aspektów, a pomijając wiele innych, Koło "Łazienki" miało być kontynuacją tej akcji, a także kontynuacją pewnych działań prowadzonych nadal przez Harceństwo /Nieprzestarty Szlak/.

Podsumowując ideę akcji BSO nie możemy zapomnieć, że w tamtych latach była ona łatwiejsza w realizacji; był autentyczny entuzjazm, wysoka temperatura życia harcerskiego, klimat nakłaniający do poświęceń; prawie wszędzie spotykało się Harcerzy czynnych, lubię Harcerzy, którzy gotowi byli nawet otwierać bramy zakładów karnych dla osób pragnących poznać różnorodne aspekty życia ludzkiego.

Wniknięcie w mechanizmy tej akcji nasuwa smutną refleksję, że zahamowanie naturalnego rozwoju harcerstwa leży u podstaw obecnej katastrofy społecznej i gospodarczej, u podstaw kłosa strasy tysięcy młodych Rodzin, tysięcy wykołojonych ludzi.

Odbudowa Harcerstwa jest więc - obok odbudowy Szkoły - głównym terenem odbudowy Polski. Nie tak groźne są zniszczenia środowiska, zniszczenia które wielu z nas przejmują, grozą - jak zniszczenie osobowości młodych Polaków. Znał to uczucie Krasieński, pisząc w "Psalmach Przyszłości":

...lecz Naroda duch zatruty  
te dopiero bólów ból!...

I na tle tych zniszczeń trzeba dopiero widzieć zarys dzieła, jakie stoi przed nami.

Przesyłamy list w chwili, gdy budujecie Wasze programy, programy marszu ku Polsce, odbudowywanej w sercach Polaków. Jeśli myśli te w czymkolwiek Wam pomogą - będziemy szczęśliwi. Słowa te piszemy w chwili, gdy nadchodzi moment dziejowy, gdy ważą się nasze losy: "Musimy wreszcie zrobić coś, co by tylko od nas zależało" - mówi Wyspiański w "Wyzwoleniu". Nie może w tej chwili zabraknąć Harcerzy, którzy są w stanie czystym sercem ratować serca zatrute, zniszczone, wątpiące.

Jest to też chwila, gdy Wy i gdy my wyruszamy na obozowy szlak, ku harcerskiej "Wielkiej Grze". Oby drogi nasze były szczęśliwe, oby były drogami ku Polsce!

Łącząc harcerskie pozdrowienie "Czuwaj!" życzymy Wam szerokich dróg - i "do zobaczenia znów!" - jeśli drogą naszym gdziekolwiek skrzyżować się pozwoli Los.



Przewodniczący Koła  
Władysław A. Terlecki

#### OD REDAKCJI:

W poprzednim numerze "H.Sl." z przyczyn technicznych /niedostatki poligrafii / nieczytelna okazała się pieczętka Artystycznego Koła Środowiskowego Polakiego Komitetu Pomocy Społecznej "ŁAZIENKI" z Warszawy. Przepraszamy. Może tym razem się uda - reprodukuje pieczętka pod kolejnym artykułem dh. Władka Terleckiego.

W cyklu "Jak skauci powinni pracować" zamieszczamy oprócz "POŚLANIA DO BRACI SKAUTOW" tekst Krzysztofa Wieczorka, instruktora doświadczanego, ale bynajmniej nie tak leciwego, jakby to mógł sugerować tytuł "ARCYMAMUT NARZEKA". Dh Krzysztof nie jest instruktorem czynnym i dlatego z KIAM-em jedynie współpracuje, mając status "sympatyka".

Rozdroża... czy niechęć do pracy instruktorskiej?

Nie chciałabym, żeby HSI stał się polem do tzw. "pyskówki" kilku osób mających coś sobie do zarzucenia, bo nie po to powstał i wydawany jest od paru miesięcy, ale nie mogę się powstrzymać od kilku uwag po przeczytaniu artykułu "Harcerstwo nadal na rozdrożach" pism Piotra Biernata.

Nie znam druha Biernata i trudno mi wymienić z nim poglądy osobiście, więc zmuszona jestem skorzystać z tej drogi.

Zastanawiam się na jakiej podstawie w w/w artykule padł zarzut, jakoby katowicki KIHAM obniżył loty? Być może dh Biernat opiera się na informacjach z "kół dobrze poinformowanych" /patrz, w tym wypadku, członkowie KIHAM/, aczkolwiek, śmiem twierdzić, niezbyt rzetelnych skero tego typu informacji udzielają, albo też na swych własnych domniemaniach - bo na pewno nie na faktach nacznie sprawdzonych.

Byłam na wszystkich spotkaniach kręgu i jakoś nie miałam przyjemności uściskać dłoni druha Biernata.

Na szczęście nie tylko KIHAM uległ srogiej krytyce bo i Komendzie Hufca oberwało się niegorzej. Coś mi się wydaje, że biedni drużynowi, komendanci szczeptów itp. ślący "...długie raporty, sprawozdania, plany do wyższych instancji..." pracują skompromitowaną metodą "ze starego portfela" i to do nich nie dotarła jeszcze "odnowa". Jestem z-cą komendanta szczeptu i, proszę mi wierzyć, mogę coś powiedzieć o tym "co należy wypełniać i wysyłać na pozówkę dla "odrodzonej biurokratycznej maszyny".

A jeśli chodzi o tą ostatnią - to życzę druhowi Biernatowi dużo szczęścia i powodzenia na funkcji Komendanta katowickiego Hufca w następnej kadencji. Drogą demokratycznych wyborów jest to realne, a pole do popisu duże, oj, duże - warto spróbować. Tylko jeden mały szkopuł - instruktorski życiorys będzie miał lukę. Zabierający głos w dyskusji o tym jakim ~~winn~~ być Harcerstwo dh Biernat, o ile mi wiadomo, od dłuższego już czasu nie pełni żadnej funkcji instruktorskiej. No, ale teoretyzować wolno nam o górnictwie, wszystkich gałęziach przemysłu, co drugi Polak to lekarz... można więc i o Harcerstwie.

Jeszcze jedna rzecz wzbudziła moją ciekawość: do ilu lat wolno się mienić instruktorem harcerskim a od ilu "strażnikiem systemu wychowawczego"? Mam 23 lata, jestem więc osobą w pełni dorosłą, a przy tym całym sercem i wolnym czasem oddaną dzieciom w harcerskich mundurach, ale nie chciałabym doprowadzić do zaniku ich spontaniczności i żywiołowości. Więc proszę o konkretne określenie czy już grozi mi infantylizm, czy mam przed sobą jeszcze trochę czasu, a jeśli tak, to ile?

Tego typu komentarz mogłabym zamieszczać niemalże do każdego zdania artykułu, ale wiem, że i tak nie odniesie to porządane skutku, a śmiem twierdzić, że wzburzy parę serc i umysłów nawet to, co zdażyłam już napisać.

I jeszcze jedno na koniec. Dh Biernat udzielił paru rad Harcerstwu więc i ja nie poskapię ich, tym razem Jemu, a miecżą się one

w pięciu słowach mistrza Kochanowskiego /z "Odprawy posłów greckich"/:

"...by rozum był przy młodości..." - czego serdecznie życząc wszystkim, jakże młodziutkim wiekiem, a jakże starym w sposobie formułowania myśli i wyrażaniu poglądów instruktorom

z harcerskim pozdrowieniem CZUWAJ!

hm Ewa Teclaw-Majeran

Nie liturgia, lecz idea

Anna Godeńska

W piątym numerze "Harcerska Śląskiego" znalazł się artykuł druha J. Bartosza Majerana p.t. "Liturgia kościelna... czy metodyka harcerska?" Ponieważ był on reakcją na mój tekst, a ze stanowiskiem autora odpowiedzi zgodzić się nie mogąc, pozwolę sobie jeszcze na parę zdań o religii w Harcerstwie.

Po pierwsze: Fragment mojego tekstu "Po całej Polsce" zacytowany błędnie musi zostać inaczej zrozumiany. Pisałam bowiem o "Służbie Bogu" /.../ przez tyle lat wbrew Statutowi ZHP jednoczącej harcerzy, dla których Przykazania Boże i Prawo Harcerskie były jedyną drogą do urzeczywistnienia idei Harcerstwa i pierwszym krokiem ku pełni człowieczeństwa". Według mnie Służba Bogu jest tą siłą ogromną zbliżającą harcerzy wierzących wbrew programowi indoktrynacji w ZHP a w partyjnym przedszkolu- HSPS-ie szczególnie. Pieśni, o których druh Majeran pisze tak wiele, są tylko wyrazem szczerzej woli pełnienia takiej Służby.

Po drugie: Nie rozumiem dlaczego druh Bartosz obawia się szykanowania osób niewierzących w drużynach, w których większość harcerzy chodzi do kościoła. Wśród prawdziwych harcerzy jest to chyba niemożliwe... Skąd szykany w grupie przyjaciół- chyba, iż drużyna takową nie jest, a wtedy już zupełnie "inna para kaloszy".

Nie wyobrażam sobie, aby którykolwiek drużynowy- sam będąc wierzącym- prowadził na siłę do kościoła choćby jednego tylko harcerza- zdeklarowanego ateistę. Było by to najgłębiej niewychowawcze.

Pytania "czy mają harcerze niewierzący- A.G./ spokojnie patrzeć jak sztandary organizacyjne /.../ bez potrzeby, co chwilę eksponowane są w kościołach" nie rozumiem, żeby nie powiedzieć, że mnie ono oburza. W kościele nie grozi przecież sztandarom profanacja. Harcerze wierzący pragną by sztandary towarzyszyły im kilka razy w roku podczas mszy harcerskich, myślę, że poza wszystkim mają do tego prawo, szczególnie jeśli chodzi o sztandary drużyn. Dlaczego nie tak gorąco protestowano przeciw wysyłaniu pocztów sztandarowych na wszystkie możliwe masówki? W Katowicach masz harcerskie były w tym roku /kolejnym Roku Pierwszym.../ odprawiane w dni ważne dla harcerzy śląskich i Harcerstwa w ogóle- jest więc to jak najbardziej- że- użyję sformułowania druha Bartosza- "określona okazja", uzasadniająca obecność sztandaru u stóp ołtarza.

Po kolejne: Jestem przeciw dzieleniu Harcerstwa na "katolickie, bezwyznaniowe i jeszcze jakieś inne". Nie znaczy to jednak, że jestem za tym by Harcerstwo w ogóle było bezwyznaniowe, a ściślej- podporządkowane wyłącznie państwowej doktrynie materialistycznej.

Druh Majeran pisze: "Wychowajmy harcersy na dobrych Obywateli, to wystarczy- sprawami katechetycznymi niech zajmie się dom, kościół, osoby do tego upoważnione". Czy możliwe jest i celowe zupełne oddzielenie wychowania przez rodzinę od pracy wychowawczej Kościoła i harcerstwa? Czy od razu grozi nam etykieta katechety /wszystkich katechetów proszę o wybaczenie/, jeśli chcemy nauczyć drużynę śpiewać Modlitwę Harcerską? Jakie będzie nasze wychowanie, jeśli mamy w nim stale przemilczać Ideę? I jakie uzasadnienie miałoby takie okaleczenie procesu wychowawczego w drużynach, w których znakomita większość harcerzy jest wierząca?

Wychowanie harcerskie musi uzupełniać a przede wszystkim potwierdzać wychowanie w rodzinie. Dlatego trudno uwierzyć, żeby korzystne efekty wychowawcze - z punktu widzenia rodziny katolickiej - przyniosło bezwzględnie świeckie wychowanie katolika w drużynie. Problemem drużynowego pozostaje, jak będzie prowadził zajęcia swoich harcerzy, tak, by każdy z nich - ateista czy wierzący - chciał służyć nie tylko Polsce lecz i Dobru Najwyższemu. W tym ostatnim pojęciu zawiera się przecież tak wiele - Bóg czy jak kto woli Idea - zawsze jednak Coś, Czemu harcerz powinien służyć całym życiem.

## ARCYMAMUT NARZEKA:

*Abdank*

Harcowanie wychowawcze, czyli u źródeł wielkości ZHP.

Motto:

Synek: -Tatusiu, co było przed potopem?  
Tatusz: -Sucho.

/Z humoru plebejskiego./

"O co walczymy?" - pytał przed laty dziś mało komu znany towarzysz Wiesław w deklaracji ideowej PPR. To samo pytanie staje dziś przed w bólach poczętym i w bólach zrodzonym ruchem uzdrowienia /nie mylić z sanacją/ Harcerstwa. Wchodzimy w ósme dziesięciolecie polskiego skautingu z niejakim metlikiem pod rogatywkami od kurzydły tudzież pod beretami z CSH: czy iść śmiało linią wytyczoną nieomylnie przez VII Zjazd w ślad za dh Ornatem / diabeł się w Ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni/, czy porozumieć się z Porozumieniem KIHAM-ów, czy wystąpić jak Jaroszewicz z partii - oto pierwszy dylemat u rozstajnych dróg. Ale jest i drugi, ważniejszy: jak odnieść się do 70 lat tradycji? wiadomo, że kiedy się sięgnie do historii naszego rodzimego harcowania, wybierać można w bród: od "błogosławi harcerzom Bóg" po "zbudujemy nową Polskę, zbudujemy nowy świat...". Takich dylematów się ostatnio namnożyło: czy przyrzekać wierność sprawie socjalizmu, czy służbę Bogu i Ojczyźnie; zdobywać pioniera czy cwika, młodego racjonalistę czy 3 pióra? Wszystkie te problemy świadczą o tym, jak trudne czasy nam nastały - po 32 latach harcerstwa durnio-odpornego nagle trzeba myśleć i decydować! Mamyż wierzyć? Ha, to wierzyć.. Pozwólcie tedyż arcy mamutowi w stanie spoczynku zapełnić parę stron deficytowego papieru kilku myślami o lepszym jutrze:

Czym się różni skauting Baden Fowella od schabowego z kapustą? Otóż w swej najgłębszej istocie nie różni się niczym, albowiem jeden i drugi są robione na zamówienie: Przy czym BIPiE'emu udało się sztuka nie lada; przymierzając się do dość wąskiego i nieciekawego zadania zorganizowania służby pomocniczej armii w wojnie burskiej rozwiązał problem o wiele, wiele szerszy: stworzył wzorzec organizacji wychowującej młodzież przez pełnienie konkretnej, odpowiedzialnej i pożytecznej służby. Tak się składa, że historia tej służby kojarzy nam się przede wszystkim z walką: od tej nieszczęsnej wojny kolonialnej poprzez cały ciąg rehabilitacji naszego polskiego przeszczepu - że wymienił choćby obronę Lwowa, Powstania Śląskie, Wrzesień i wreszcie najlepiej znane dzieje Szarych Szeregów aż po kapitulację Powstania warszawskiego. Taka wrywkowa znajomość historii dostarcza wygodnego alibi: "Przecież teraz nie ma wojny, więc jak się mamy wykazać?" albo: "Wtedy było łatwiej, była wojna i wszyscy wiedzieli, kto przyjaciel, kto wróg". Pomijając prostactwo powyższego rozumowania, chcę zwrócić uwagę na coś innego: Harcerstwo nie jest organizacją paramilitarną, która sprawdza się tylko wtedy, kiedy trzeba do kogoś strzelać. Największą siłą tej organizacji jest - powtarzam raz jeszcze - wychowanie przez pełnienie konkretnej, odpowiedzialnej i pożytecznej służby. Skauting sprawdza się wszędzie tam, ale i tylko tam, gdzie wykonując potrzebną komuś robotę na dziś, przygotowujemy się jednocześnie do podjęcia poważniejszych i naprawdę odpowiedzialnych zadań jutro i pojutrze. To jest tajemnica sukcesu Szarych Szeregów - tam właśnie został jasno sformułowany program" dziś, jutro i pojutrze" - ale zarazem jest to tajemnica sukcesu Harcerstwa w ogóle, a jednocześnie wyjaśnienie, dlaczego ostatnio pomimo ogromnych wysiłków tzw. Czynników szło nam tak niemrawo.

ZHP wlecząc dziś za sobą spuściznę niechlubnych lat, kiedy było rzekomo organizacją ideowo-wychowawczą. Jednym z bardziej smutnych elementów tego spadku jest zepchnięcie Związku na margines życia politycznego: przez wiele lat pełnił praktycznie tylko rolę organizatora wolnego czasu tzw. młodzieży zorganizowanej. Obozy, zimowiska, biwaki, ogniska, kominki, zbiórki-wszystko to stało się po prostu formą wypełniania czasu. Potem doszedł do tego jeszcze cały wielki sztafaż "Okresu złud i urojeń", czyli propagandy sukcesu: huczne i nadęte akcje, kampanie, spędy. Ogromna, lśniąca, pusta w środku bańka mydlana-oto czym stało się Harcerstwo. I tu zbliżamy się do sedna/ nie mylic z sedesem/ sprawy; tu gdzie tkwi klucz do rozwiązania wielu narosłych ostatnio dylematów w rodzaju wymienionych na początku: dyskutując dziś nad tym jakie formy pracy stosować w poszczególnych środowiskach, zbyt często akcentuje się słowo "formy", zapominając o "pracy".

Byłem niedawno niemyłym świadkiem długiej dyskusji, która toczyła się z okazji pobytu na katowickiej pustyni intelektualnej pracownika Instytutu Historii PAN, zaproszonego na wykład o Szarych Szeregach, a dotyczyła sposobów przyciągnięcia ludzi do Harcerstwa. Tenor większości wypowiedzi przedstawicieli kół zbliżonych do katowickiego KIHAM-u był taki: Brakuje nam atrakcyjnych form pracy, które skusiłyby młodzież poci obojętą do wstępowania w szeregi. Należy wymyślić jak najwięcej atrakcji, które olśniłyby, porwały i zmiewoliły druhowieństwo. A po co? Mam wrażenie, że za podobnymi propozycjami kryje się sposób myślenia rodem jakby z Dziekanowa: "trzeba połknąć tego bakcyła", a dalej to już samo pójdzie. Rola Zethapu w ukształtowaniu postawy młodego harcerza byłaby podobna do zarażania wszy tyfusem: skusie, capnąć i zarazić metafizyczną miłością do Harcerstwa przez Duże "H", która ma pozostawić trwały ślad na duszy/jak operacja hemoroidów/ i zdeteminować przyszłe losy delikwenta. Otóż taki sposób myślenia ocenilibym raczej przez Duże "Ch" / z przeproszeniem/. Harcerstwo jest wszak organizacją wychowawczą, czyli-uwaga, smrodek dydaktyczny:- przygotowuje młodych ludzi do pełnienia poważnych- i poważnie traktowanych!- zadań w dorosłym życiu; zadań organizatorów zespołów ludzkich, pracowników i pracodawców, obywateli, rodziców i po prostu dorosłych ludzi... Celem wychowania jest, aby harcerz pełnił te funkcje lepiej niż inni. W jaki sposób do realizacji tych celów może przyczynić się fakt, że druh Piprzytycki był, powiedzmy, na dwudziestu obozach/ w tym czterech kursach podharcemistrzowskich/, pięćdziesięciu biwakach etc.? Być może wyniesie stamtąd umiejętność zorganizowania wieczorku zapoznawczego na czasach zakładowych, albo nawet przybóbrania. Natomiast jeśli druh Piprzytycki choć raz, wziął udział w pracy nad zorganizowaniem obozu, biegał i zaratwiał- dla siebie i dla innych- lekarza i kucharkę, namioty i kanadyjki, ci, żarówkę i żarło- to zarobisz już z 10 punktów i to w twardej walucie. Pa! albo jeśli mieszka w sminie Bojków i przez parę sezonów zajmował się pożyteczną robotą dla swojej wsi, a potem nagle dostał mundur i ze zdziwieniem dowiedział się, że jest harcerzem, to jest nim na pewno bardziej niż druha Qucia, która świetnia wie ile centymetrów pod jakim wszytciem którego rękawa co się nazywa i jakim rodzajem mchu najbardziej wypada pokryć szarą, a za to w tramwaju ze sta-ruszką... it.p.,it.d.

Co z tego całego gadania wynika? Kto jeszcze nie wie, niech sobie przeczyta: Program Harcerstwa, o który trzeba się biec od zaraz, to służba ludziom dziś, jutro i pojutrze, według komunistycznej zasady: Każdemu według potrzeb, od każdego według możliwości. Co jest do zrobienia na dziś, nie piszę, bo "Harcerz Śląski" to nie "Rzeczywistość" i przydział papieru ma ograniczony; zresztą nie tylko ja mam oczy, a każdy powinien zacząć od swojego podwórka. Co na jutro, to się już mniej więcej klaruje/ jeśli nas jacyś przyjaciele bliżsi lub dalsi nie zechcą wyrzucić/. Co na pojutrze- pozwolę sobie przytoczyć jeden przykład z literatury: "Król Maciuś I" J. Korczaka jest książką dla sześciolatek, a jednak aż roi się w niej od poważnych problemów państwowych, politycznych, społecznych. Jest to literacki-i pedagogiczny!-ewenement na skalę światową: wychowanie niemal od pierwszych chwil świadomego dzieciństwa do uczestnictwa w odpowiedzialności za losy wielkich wspólnot ludzkich- narodów, państw, świata. Pewnie, że nam, światłym wychowankom gierkosocjalistycznej maszyny edukacyjnej typu" przyjdzie walec i wyrówna" nawet się w pale nie mieści, że tak

można, ale mam nadzieję, że przyszłości naszego kraju nie będziemy budować pałą. To tyle na temat, co jest do zrobienia. Ale jak? A właśnie, kiedy się wie co, wtedy się można zastanawiać jak: dzięki tej kolejności myślenia pewien generał wymyślił scouting; a kto nie lubi Anglików, niech zajrzy do Wieszczki Adama: "mierz siły na zamiary", czyli- dopasuj formy pracy do jej celu. Przy tym podejściu 70 lat tradycji ZHP przestaje być mroczną plataniną zjaw i pokusnic, a staje się kopalnią doświadczeń do wykorzystania ANEKS. Słowniczek trudniejszych wyrazów.

s a n a c j a - / z łac. sanatio-uzdrowienie /-skrajnie reakcyjny system rządów burżuazyjnych w Polsce przedwrześniowej/kto nie wierzy, niech sprawdzi w encyklopedii, najlepiej sprzed sierpnia 1980/

d u r n i o o d p o r n e - w filozofii techniki: środki techniczne wymagające od użytkowników jedynie minimalnej sprawności intelektualnej /np. pralka automatyczna/

BiPi - Baden Powell / kto tego nie wie, niech się wstydydzi/

D z i e k a n ó w - miejsce, gdzie wysokiej klasy specjaliści Ludowego Wojska Polskiego zajmują się m.in. zarażaniem wszy tyfusem /podają za J.K.Kelussem/

**KRAKÓW**

*Krzysztof Wierusz*

**ZŁOT**

**HARCERSTWA**

**18 - 20 · IX · 1981**

PAWEŁ BEREZOWSKI pvd  
- BYŁEM NA ZŁOCIE -

Zacznę od końca - a w zasadzie od środka, od apelu porannego w niedzielę, kiedy stałem w jakiejś przypadkowej luce między kolumnami /nawiasem mówiąc za sztandarem myślenickiego hufca/. Przed moimi oczami jawił się widok skądś mi dobrze znany. "uderzyło mnie to podobieństwo do... no właśnie, do czego? I wtedy ujrzałem jakby w telewizyjnej przebitce zdjęcie z rodzinnego albumu przedstawiające reprezentacje stojące na placu apelowym złotu w Spale. Te same mundury /no, prawie te samo/, taka sama młodzież, może więcej wspaniałych, szamsrowanych złotem i srebrem sztandarów. Radośnie było patrzeć na ogromną, rzeszę harcerzy, którzy przyjechali tu z Polski całej, by wspólnie spojrzeć w lepszą - daj Boże - przyszłość harcerstwa. I choć długo debatowaliśmy z dh hm PL Partoszem Majeranem na temat potknięć regulaminowo-musztrowych, przecież nie to było najistotniejsze. Mroźni ludzie zbratani obęcią wspólnego działania przeczyli wszelkim krakoniom o "coraz gorszej młodzieży".

I potem defilada - defilada, jakiej nie pamiętam. Nieprzerwany sznur harcerzy z radością defilujących przez Kraków - najpierw po masy św. w Katedrze Królewskiej na Wawelu, potem po centralnym apelu. I tylko ten przykry sgrzyt, że część harcerzy Chorągwi Krakowskiej zachowywała się tak, jakby przyszli z nakazu. Zdarza się, ale nie to jest, powtarzam, najważniejsze. Najważniejsze jest spotkanie harcerzy z całej Polski, wspólna idea łącząca tych tak różnych zewnętrznie młodych ludzi, fakt, że wreszcie zebrała się autentyczna reprezentacja polskich harcerzy - tych z ZHP i tych z WRH - nie "szajsowa", lecz rzeczywista - z **LUŻY HARCERSKICH**.

Listy do "Harcera Śląskiego" prosimy kierować na adres: Anna Gadomska, ul. Sabędzia 1/5, 40-521 Katowice -komenda Hufca ZHP Katowice, ul. Barbary 25, 40-053 Katowice, KIHAM telefony"kontaktowe": A.Gadomska: 57-11-99, Paweł Wleczorek: 51-24-53.

